

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
 = Krakowie miesięcznie 1 korosa
 kwartalnie 3 .
 na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
 kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne
 dla wszystkich.

Numer pojedynczy 3 ct.

Głoszenia po 20 hal. za wiersz
 peltowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
 Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
 KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Z „Szopkom“.

2963
 W or 3185
 W or



(Opis wewnątrz numeru na str. 7)

Po wyczerpaniu: Nakład drugi.

1903.

Podróż hr. Lambsdorffa.

Nie lekaj się ty wkrócić w nasze progi z różdżką oliwną, czy też z palmą w dłoni; wytknięte prace są dziś nasze drogi... prace w upadku ochroni!

Czy nam lży niesiesz w darze, czy we-
[sele —
witaj!... ufnosci pełni w wyższe moce,
prace, modlitwę podnosząc na czele,
przełtwarzaj doby szeroko.

Czy nam róż wieńiec przeznaczon, czy
[ciernie —
zawodnie w życiu będzie, czy też z lepiej —
z miłością w sercu mi wytrwamy wiernie,
bo wiara w jutro je krzepi.

Godło z Golgoty — to tarca, co strzeże
od mrzonek pustych i życia omamień;
a lży — najmilsze — wszak bóstwu pacierze,
bo lża wyłoża i kamień!

Witaj!... ja z lica twego nie wywróde
nie — bo nam tęczą czoł jeszcze nie złoci —
nie wiem, czy mają wot Saronu różę,
jakich barw kwiał jest paproci!

Lecz wiem, iż życie to skalista ścieżka,
gdzie czoła zwała pól — żwir stopy rani;
u szczytu prawda w palacu z gwiazd miecz
ileż w kolo otchłani? [szka,

I wiem, że boleść, co jasność z czoł spęda,
lamie hart ducha i męże obala —
to dla nas złota nić... przyszości przedza,
gdź kochać, cierpieć pozwala!

I to wiem jeszcze, iż nadzieje pora
w której hymn gromko w polach się roz-
razem uderzą serca i, jak wczora, [strzeli —
wstana zastępy mściowici!

Przemien bez burzy — spokojny, wesoly —
a szepcz nam w sercach myśl wielką —
[światłana;
ze pracą zbiera się do urn popioły,
z których Feniksy powstana!

Kozubowski-Grabowski.

Wypadkiem dnia w „wielkiej” polityce są „gospoście występy”, na jakie wybrał się do Serbii, Bulgarii i Austro-Węgier rosyjski minister spraw zagranicznych. Jak zwykle w podobnych razach, prasa krajów interesowanych rozpizuje się szeroko o doniosłości i celach tej podróży, dając folę fanfazy dziennikarskiej, boć oczywiście sekretary dyplomatyczne nie łatwo przedostają się z gabinetów ministerjalnych na stoliki re-daktorskie. Tyle jednak wiadomo napewno, że wysłannik „cara białuski” przyjmowany był z monarszym oniemal honorami, zarówno w Belgradzie, jak i w Sofii, i o ile w stolicy Serbii okazał się laskawym, o tyle w stolicy Bulgarii był w mniej dobrym humorze, udzielając ks. Ferdynandowi i prezydentowi ministrów poważnych napomnień.

Te napomnienia odnosić się mogły jedynie do zachowania się Bulgarii w sprawie Macedonii, która to sprawa głównie spowodowała podróż hr. Lambsdorffa. Poniaż zaś jednym z najbardziej interesownych państw co do rozwiązania kwsty macedońskiej są Austro-Węgry — przeto rosyjski minister spraw zagranicznych kończy swą tournée dyplomatyczną na Wiedniu. Jako pretekst do odwiedzin w stolicy nad „modyrnym Dunajem” posłużyła mu okoliczność, iż dołąd nie miał sposobności przedstawic się w swym charakterze cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Dzienniki wiedeńskie, utrzymujące stosunki z austro-węgierskim ministerstwem spraw zagranicznych, czynią sobie wielkie nadzieje z okazji przyjazdu hr. Lambsdorffa, spodziewając się, że narady jego z hr. Goltuchowskim wzmocnią jeszcze l. zw. porozumienie między Austro-Węgrami a Rosją w 1897 r. przeprowadzone do skutku. Dzienniki — iż i daw nał dalej, bo mają nadzieję, że zbliżenie się Austro-Węgier do północnego północnego sąsiada, wzmocni ich stanowiska w trójprzymierzu.

Bądź jak bądź, podróż hr. Lambsdorffa musiała osłodzić zapal rewolucyjnego komitetu macedońskiego, gdyż zdaje się być pewnem, iż Rosya — przynajmniej teraz — nie życzy sobie jakiegokolwiek zmiany w obecnym stanie rzeczy na półwyspie Bałkańskim. Czy jednak Austro-Węgry zyskują coś na niej, to wielkie pytanie, ich dyplomacya bowiem zawsze dawała się ubiedz energicznej i przewrotnej dyplomacyi rosyjskiej — to przeszło już nawet w tradycję.

Wiadomości polityczne.

— Jeden miesiąc, tydzień prawie upłynął nie może, aby w tej lub owej stronie światła nie gromadził się chmury na horyzoncie politycznym, grożące poważniejszemu, lub drobiaższemu zatargom. Gdy awantura w Wenezueli przegichła, zaoasi się na nową w Marokko Z Tangeru donoszą do „Agencji Havasa”, że sultan marokański obletony jest przez powstańców w Fezie, i że, jeżeli nie nadciągną mu z pomocą Kabylowie, to miasto będzie musiało w ciągu trzech dni się poddać pretendentowi do tronu marokańskiego, który wywołał rewolucję.

Niewieleby zapewne interesowała Europę ta ostatnia wojna domowa w Marokko, gdyby nie fakt, że wywołała ją fanatyczna część ludności, oburzona na sultana za jego reformatorskie zachcianki. Ślad łatwo przejść może do rezi Europejskiej, którzy coraz częściej i iadają w Marokko, jako kupcy, rzemieślnicy, lekarze itd. Daleko też państwa interesowane najwięcej: Hiszpania, Francja i Anglia zanedowane są siłą ukroćd pantującą w Marokko anarchię. W tym celu zbiorą się ich przedstawiciele, aby na ponułej konferencji omówić stosowne w tym kierunku kroki. Jak dotąd, nie słychać, aby Niemcy, które posiadają laktę pewne interesa w północno-zachodniej Afryce, wzięły udział w akcyj wymienionych mocarstw. Spodziewać się jednak wolno, że cesarz Wilhelm przystąpi do niej, co ma do znowu sposobność wygłoszenia całego szeregu nowych mów politycznych, w rodzaju tych, jakie wygłaszał w czasie wyprawy przeciw Chinom.

ŚWIĘTA ZA MORZEM.

(FRAGMENT)

(Dokonczenie).

Nie raz to, nie pierwszy, brała ona chlopską duszę i wiodła po przez te gąszczerze trzezi, ljanów i krzaków zamknięte, niezmiernie piękne brazylijskie, po przez te wyblade stępy, skwarem słońca wycęzone, po przez te wysokie góry, szczerbate po szczytach, a dołem w las okutane, po przez teli szmal wód słonych, raz cichych i gładkich, jak stawowe lica, raz rozbukanych, jak dzikie ogiwo, po przez obce krainy i miasta — wiodła ją tak hen, aż do swojskiej ziemi, do polskiej ziemi, hen, aż do Leszczynówki na te pola, dziś w śnieżnej bieli drzące, do tych chał, dziś koldami rozpiewanych, do tych ognisk, dziś radością dymiących, do tych krewniaków i znajomków, na zawdy potężnych...

I pewnie długo siedziałby tam Pękal, kieby zamroczony, z głową zwiśłą, z oczyma przymkniętymi, z myślą w dalekość odbiegłą,

gdęby Negier, najadłszy się do syta, nie wstał, i dziękując za poczęstunek, nie jał żegnać się do odejścia.

Pękal zaś przecknął się, ale, że go już nie czepiała się ochota dalej gwałdzić, tedy i nie zatrzymywał bardzo gościa, tylko zapylal:

— Co was tak pili, Pedro? Na sumę do kościola, w sam czas jeszcze nadążyćcie.

Pedro się zaśmiał.

— *Que diabo* — do kościola?... zaś bym nie miał nadążyć, hi — hi — hi! Ale co mi tam po kościele, choćy i był. Idę do Campo Verde, tam dzisiaj wielka *carreira*!) musi, wiecie.

— Chodźta i wy, senhor Miguel.

— Ni, ja tam nie ciekaw, ostane doma — Zakłady będą srogie, koni tokoż kęs, będzie ladna *carreira* — kusil czarny.

— Chodźta, senhor Miguel.

Pękal tylko głową potrząsnął.

— Ni — odpal — jużem raz przejrzał te wasze komedy, tom i nie ciekaw miłę po skwarze gnać. Każdy naród zna inakzty obyczaj: Kto modlił się będzie w święto,

kto zaś fogiety do nieba przez cały dzień ciszał, albo i zgola szkapy po próżnicy ganiał.

— Ii, senhor! Modlić się niema gdzie, boć kościola niema, a „*carreiry*” w święto użyć warto, by choć te okazy nacieszyć. Toż te wasze śomsady takoż Polacy, a padali, że pójdą zwyszy.

Pękal poskrobał się po głowie. Nowina, że tamci na brazylijską hecę pociągają, nie w smak mu poszła, bo zamyslił był nawiedzić ich po południu ze swojemi, aby jakoś ten czas zabić, a choćy i kolegdy spolem pospiewać. Ale frasnuku po sobie nie pozakał, choć rad nie był.

— Niechta se idą — rzekł — kiej ciekawość maja. Rzekliście: Polacy. Jużci, że Polacy to oni niby są, ale zawdy już nie lacy prawdziwi. Ho my, na ten przykład, som akuratnie z Królestwa, a oni z Galicyi. Narod niby ten sam, a przecież zaraz krzyżne inakzty, naturę ma odmienną. Nie swojaki mi oni, nie! Niechta se idą, kiej na laskubierską uciechę lasi, my zasie, jakem rzekł, ostaniawa doma.

Potężniali się przystojnie i Negier, spojrzawszy na słońko, że już wysoko, pognał

!) „Carreira” — wysięgi konskie.

Praktyczne podarki na gwiazdkę i Nowy Rok Ceratowe serwety na stoly i tizlawy, fartuski damskie i dziecięce, serwety na tacy, nocne szalki, Linoleum dywany polecają po cenach fabrycznych 303 pod stoly jadalne, chodnik, dywaniki pod umywalkie

Specjalny skład Linoleum i cerat KRAKÓW ul. Szewska 1.

Trezy redaktora.

Ostatnią kronikę tygodniową w „Słowie Polskiem” poświęca p. K. Bartoszewicz kłopotom redakcyjnym, a przedwzrostkiem brakowi interesującego materiału. Bierz na przykład r. 1894 i wykazuje, iż w jednym ostatnim kwartale tego roku było więcej sensacyj, niż obecnie przez całe lata. Była wtedy wojna chińsko-japońska, Francja szła do Madagaskaru, uwałd Caprivi i Weckerle, zmarli Lesseps, Bismarkowa i Aleksander III. Śmierć tego ostatniego, wstąpienie na tron Mikołaja II, ślub jego z Alicją, wielkie do tych faktów przywiązane nadzieje itp. — wszystko było temalem pierwszorzędnym na kilka miesięcy. W Austrii szła walka o reformę wyborczą — w Krakowie były tułumny na ulicach. Ba! aresztowano wtedy i szadzono po raz pierwszy Dreyfusa.

A dziś co? pyta kronikarz. Rozpacz doprowadza ognia.

Przez cały miesiąc nie było ani jednej wojny, bo Wenezuela spiliła na panewce. Przybyło wprawdzie nieco „panów”, członków Izby wyższej, ale naród nie uczył się przez to szczęśliwie. Owszem, znać ogólne przyciężnienie, że zaszczyt nie omiadał dra Arnolda de Porada Rappaporta. Niema żadnego skandalu w radach miejskich, w żadnym z naszych banków nie popolejono choćby małej defraudacji. O dymisiis Szella i Körbera wprawdzie gazety przebąkują, ale to przebąkaniem już się tak długo walczy, że nie budzi całkowitego interesu. Żaden kanclerz nie ustępuje, żaden potentat nie umiera.

Reportery przychodzą do redakcyi z próżnymi rękami... Nikt się z miłości nie zabija, nie topi, nie truje, nie wieszka. Żeby choć uczciwy potar! — i tego niema.

Zrozpaczony siedzisz przy biurku redakcyjnym i czekasz na telegramy. Wreszcie nadchodzi.

Bierziesz jeden do ręki i czytasz, że klub taki a taki odbył wczoraj o takiej a takiej

godzinie długą konferencyę nad elaboratem w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Telegram donosi ci dalej, że dyskusja była gwałtowna, wyzercupująca, ale szczegóły i rezultat narady uchwalono pozostawić w tajemnicy. A toś się dopiero wiele dowiedział — masz się czem podzielić z czytelnikami.

Telegram drugi, dwulokłowy, opisuje ci znowu w najdrobniejszych szczegółach rozprawę w Izbie francuskiej nad konwencyą cukrową. Dowiadujesz się wprawdzie, co myśli o cukrze mr. Champignon, jak się zapamiętuje na tej rzecz mr. Sansculotte, jakiej rady w tej mierze udzielił mr. Accentalig, na co szczególnie zwracał uwagę mr. Contredanse i jaki wniosek stawiał mr. Passepartout — ale mając litosć nad swoimi czytelnikami, skreślasz sto wierszy i zaledwie 4—5 dajesz do druku.

Telegram trzeci podaje ci dosłownie artykuł „Prawil. Wiestnika” o rozruchach w Rosowie nad Donem. Pomijając najmniejszą rzecz źródło, jakie było by może, przekonywasz, że cały ten telegram był już w dniu wczorajszym umieszczony w dziennikach warszawskich — więc tylko podziwiasz szybkość obsługi Biura korespondencyjnego i rzucaasz telegram do kosza.

W telegramie czwartym (proszę nie sądzić, że to żarty) czytasz dosłownie:

„Posiedzenie Rady państwa rozpoczęło się dziś o godzinie 10^{1/2} rano (ważne!) — przewodniczył prezes Izby Vetter (nie może być?). Posłowie Krempa, Breiler, Malik, Ofner, Stein, Romanczuk i Demel, wnoszą interpelacyę (w jakich sprawach — ani słowa). Izba przystępuje do porządku dziennego (chwala Bogu!). Rozpoczyna się dyskusya nad paragrafem 9 ustawy o domokrąstwie. Zebrają głos: Kłofacz, Prade, Lindner (co mówią — tajemnica). Godzina 12^{1/2} — posiedzenie trwa dalej (bardzo nam przyjemnie). Przemawia poseł Fink”.

I na tem koniec wiele mówiącego, wybornie objaśniającego, telegramu.

Telegram piąty: „Paryż! Panuje tu przekonanie, że Hiszpania wyda Humbertów

śladom francuskim”. Otrzymawszy ten telegram, miałem ochotę zatelegrafować do wiedeńskiego Biura korespondencyjnego: „Krakow. Panuje tu przekonanie, że zbliża się rok nowy”.

Tego rodzaju telegramów, proszę mi wynieść, odebrałem w ostatnim miesiącu więcej recydywy redaktorskiej, około 150, jeżeli nie 900 Z pozostałych trzy czwarte trzeba było skrócić, aby nie psuć papieru, przeznaczanego przecież na co innego, niż na drukowanie koszałek opalek.

I redaguję tu pismo wobec podobnej pochyłości!

Szczerkiem ułiwała się nad smutną następczynią tronu saskiego. Niewiele wprawdzie będzie pociechy dziennikarskiej z jej ucieczki, boć po tygodniu sprawa przysunie, ale dobre i to na tak marne zasługi. Zastrzegam się, że nie pochłaniam jej postępu, że nawet, gdyby do mnie po radę się zgłosiła, mimo dziennikarskiego zamiłowania do sensacyj, starałbym się ją odwieść od powziętego zamiaru — bo lubo skandaliki na dworach niemieckich nie ranią bynajmniej mojego serca, to dla dworu drezdeńskiego mam pewne sympatyje już przez to samo, że siedziało to kiedyś na tronie polskim. W pierwszych chwilach nawet jako mężczyzna byłem z tej awanturniki niezadowolony. Już i tak „babu” ćwirkają nam w oczy o naszej niestałości, już tyle się nagadyło o powtarzanych zamieszajanych ciałach niemieckich, że wszelkie dostarczanie im materiału do miłej na ten temat pogadanki, uważam za nieopłacone. I uic innego tylko języcki babskie wpłynęły na pracę pierwszych w tej sprawie telegramów. Pau następcza tronu wyglądał w nich czarno jak kominiarz: zaniedbywał żonę, był zły, miał kochanki — nieszczęśliwa kobieta nie mogła dłużej wytrzymać, wolała rzucić tron, aby ratować swą godność niewieściami. Jużem miał ronić łzy nad jej oplakaną dolą, kiedy dalsze telegramy doniosły, że nieszczęśliwa miała oddawna pocieszycieli, że nie gardziła nawet denystą amerykańskim, a na towarzysza podróży wy-

chyżyo na Campo Verde, aby wezas nadszły.

Drugi Brazyluch to do koscioła ledwo raz na wiele lat zajrzy, dzieciaków chowa niekręcących, miastów lepszych całkiem i nie wchodzi, hale, by tylo onej carreiry użyć, to choć pięć mil będzie gnał, kieby na jarmark, albo odpust największy.

Takie już dzikusy są że brazylijskie ludzidze!...

Toż i nie potraza było długo czekać, a pikada kiele Pekałowej zagrody jeji wrychle ciągnąc rozmaite kabukry z okolicznych borów, niektórzy widno z bardzo daleka, co poznales latwo po zmęczeniu szkap i mułow.

Jechali bęgacze fazendery¹⁾, na wysokościach siodłach, srebrem okutych, pysznie siedzzący.

Jechali i zwyczajnie kabukry, naród biedniejszy, takoz w pajach, z pistoletami i fiakami, w lamankach albo bosu, jechali mordercy, to jest tacy, co na cudzem siedzzą i okram tej szkapiny albo i mula, dobytyn nijakom nie maja, jechaly niewiasty, nie-

rzadko z niemowlętami na ręku, czarno odziane i każda w kopeluszu, u którego z tyłu dyndała się jedna krolka wślązka jak psj ozór zwieszona, jechaly mlodki i wyrostki, ba skrzaki nawet, takie pedraki, że dzw bral, że się to na końskim grzbiecisku utrzyma.

Jechali gromadkami, jedno za drugim, w milczeniu, bez rozmów i gwaru, bez jakiej wesołosci, jak na pogrzeb prawdziwy, nie zaś na ucieche.

Wynurzali się cicho z zielonosci drzew i krzaków i wnetki znów padali w drugą zielonosc, niknac dla oka, jak te kukły w szopce.

Ze zaś naród to wiece grzeszny, wiej mijajac Pekałową chalupe, każdy ręką sięgał do kapelusza i pozdrawiał gospodarzy: — Bom dia! ²⁾ — wolał

— Bom dia! odkrzykiwał Pekał, pykajac papierosa

Tymczasem dzien się czynił coraz bardziej upalny. A gdy minęło południe, przyszedł skwar parańskiego lata, uczył się pikliwy świegot plałwa, uspił wieczyste

drzewa, posiał wszedy niemoc i zleniwienie i skapał świat w omdleniu i ciszy.

Na pagórkach, co dalszych, lasem, kieby nięmkim mchem, usłanych, legła jakby leucichna mgła, do sinawej roztopionej chmury podobna, w dolinach cień płochliwie skrył się wszystkiek na samo dno puszczy, sinugle palnity w znęzniu opusły się wzdziaste głowy, a smętne piniry, po nad inne drzewa wybujały, choć od dębu parańskiego — imbiu, mniej potężne, zdawały się jeszcze wyżej wyciągać swe chude ramiona, jakby zdętywały w pokornej modlitwie do nieba i swiata.

Cięzka duszność była dookola, tak ciężka, jak na duszy Pekałi w ten dzien swięteczny bez koscioła, bez wsi swojej, kułów i sąsiadów. Ziele ziemi swój dech wstrzymało. I tylko z głębi parowu poprzez dach zieleni przebijal się głos ruczajny, który, słoneca nie znając, wciąż zył i biegł i mrucał wciąż swą opowieść tęskną, czy może skarge, że biedzi musi bez wytchnienia.

Józef Okotowicz.

¹⁾ Osadnicy

²⁾ „Dzień dobry”

Na karnawał! Znakomite pączki i faworki czyli chrust poleca Gukiernia W. Schmida (Majewski) róg ul. Szewskiej i Plant

brała pięknego jak Apollo Francuza. Wicetę gotowe do wypłynięcia tży weisnąłem na powrót do oczu i dzieleszyt, że podczas swiąt Bożego Narodzenia będą mogli dokuczać najniezszczęśliwym istotom na ziemi, jakimi są wszystkie mlode i starsze metzaki.

Moja duża męska wzmochna się jeszcze więcej wieścią o postąpieniu b. arcyejskicia Leopolda. Przynacnie luskawe panie, że męczyński nie są takimi znów potworami, kiedy, dla połączenia się z ukochaną kobietą, gotowi są rzec się najwzszszych godności, wielkich dochodów, tytułów nad tytuły, praw nad prawa i odsunąć się nawet od stóp tronu, gdzie im hojny los miejsce naznaczył, aby spędzić życie w dworku mieszczanina. A były arcyejskicę Leopold nie jest wyjątkiem — iluż on z naszych czasów mlm poprzędnikow.

Swoją drogą dużo w wpływu dziesiecznych czasów. Oprócz arystokracji galicyjskiej (polowa jej, co prawda, ma w sobie wiecle starotylna krew hetmanów jerozolimskich) wszystko jest demokratyzuje, wiec się demokratyzują i trony. Ludzie, oprócz arystokracji galicyjskiej, coraz więcej czują się ludźmi, coraz więcej rozumują, że ród jest rzeczą przypadku i to często przypadkiem tak powikłanym, tak niep-wnego, że decyduje nie krew, ale metryka, a metryki często lżą grozi, niż obrony w sprawach karnych. Ciekawa rzec np. jak będzie wyglądała metryka tego aniolka, którego sprowadziła się w maju nadobna, a tak niezszczęśliwa następczyni tronu saskiego.

Ludzie coraz więcej, powtarzam, czują się ludźmi, a więc pragną swobody, chcą się pozbyć krepujących wiezów, choćby one były ze szczerego złota. Mnie np. los nigdy zbyt nie protegował, a przeciw wolno mi pójść kiedy zechcę do zakładu filantropijnego p. Hawelki, mógłbym się zenić, gdybym był kawalerem, z każdą panią Adamiowiczową, mogę pisać kroniki do „Słowa Polskiego“, wolno mi zagrać w whista w kole literackim, nikt mi nie zabroni kpic z ministrów i wszelkich ekscelencyj, mogę jeździć trzecią klasą, rozmawiać z p. Damyńskim; mógłbym nawet, choć nie mam tego zamiaru, zostać czarnym charakterem sceny krakowskiej. A gdybym był, już nie członkiem roku panującego, ale arystokratą galicyjskim — musiałbym się potęgnać we wszystkich temi możnościami i wolnościami. Wyobraźmy sobie np. JE. Dzieduszyckiego, kpiącego z ekscelencyj i zeniącego się z córką poczciarza, lub JE. Tarnowskiego, grającego w whista w kole literackim, lub JE. Goluchońskiego, przesiadującego na bombce u Naftuly, lub JE. Badeniego, jadącego trzecią klasą i to pociągami towarowo-osobowym. Zgroza! coiby swiat na to powiedział!

Mnie samego przypuszczenie to tak gorzy, że nie mam ochoty dalej nad tem rozmyślać — i zamykam kronikę.

Jeszcze Humbertowie.

„Petit Parisien“ ogłosił interview swego sprawodawcy z komisarzem policyi madryckiej, p. Caro, który wykrył krywkę Humbertów. Caro opowiada, że znalazł ich przypadkiem. Przechodząc ulicą z policjantem, usłyszał śpiew damski po

francusku, który go zaintrygował. Zatrzymał się i ujrzał w otwartem oknie dwie kobiety; w udeju z nich poznał, według fotografów, Ewe Humbert. Było to dnia 9-go grudnia. Odtąd z upowbnienia swej władzy prowadził dalsze dochodzenie, poniedziałek rozkazu aresztowania nie dano mu odrazu w obawie pomyłki. W tym czasie ambasador francuski zakomunikował gubernatorowi Madrytu list anonimowy z doniesieniem miejsca zamieszkania Humbertów. Wtedy daao rozkaz uwiezienia. Po fakcie Ferd. Humbert odwołał się do Caro:

— Omaląs pan dobrą sposobność zrobienia majtaku; tem gorzej dla pana

W sprawie masy konkursowej Humbertów donoszą dzienniki:

Sumy, otrzymane ze sprzedaży nieruchomości, idą na dlugi hipoteczne; sprzedaż mebli, obrazów, sreber, powozów, koni i t. d. dała około 2 milionów franków. Do tego przybwa około 50,000 fr. za przedmioty wartosciowe, zabrane w Madrycie Ogółem do podziału między wierzycieli będzie z masy upadłości około 2½ miliona fr. Suma zadeklarowanych sządowien pretenzyj wynosi podobno 25 milionów. Ciekawy jest fakt, że dotąd zaledwie cząstka wierzycieli zgłosiła się do syndyków upadłości. Termin oznaczony jeszcze wprawdzie nie minął, bądź co bądź ta powściągliwość jest charakterystyczna.

Przytoczone tu opowiadanie p. Caro ma służyć — zdaniem pism republikańskich — za dowód, że nieprawdę mówią nacjonalisci, zarzucając rządowi republiki rozmyślnie unikanie ujęcia Humbertów. Pisma te utrzymują również, że srogi zawód spotka wszystkich, którzy z afery Humbertów spodziewają się drugiej panamy.

Listy z Plant.

„La donna e mobile“... śpiewał swego czasu pan habria w Rigolice. Gdyby tak jak „feljetonował“ nasze Planty w grudniu bieżącego roku, to szycie daje, że śpiewały by „zima“ (nie wiem, jak to będzie po włosku) e mobile. — Co do mnie, to się temu wcale nie dziwiw; zima jest — bądź co bądź — osobą rodzaju żeńskiego, więc zmienność leży już w jej charakterze. To też, gdy mié dzisiaj o godz. 12-iej w południe śnieg obyspał, niczem student pensyonarkę „confettiłami“, gdy następnie zmoczył mi deszcz, jak za majowych czasów o godz. 3-iej, a już o 6-iej tak mi palec od mrozu zgrabił, żem nie mógł przeliczyć otrzymanej zaliczki, to taki mi robak toczył poczół, żem go na gwałt postanowił utopić w szklance chińskich ziółek.

Poszedłem więc za przykładem wszelkich rad, kót, w wydziawo i innych sejmów; jak one odklądają ad calendas graecas wszelkie niewygodne c. k. rządowi wnioski, tak ja odtotyłem przechadzkę po Plantach ad pulcheriora tempora, i skierowałem swe szanowne kroki ku herbaciarni, snadnie tusząc sobie, że przy szklance herbaty za 1 centa można mieć i fikrek z „gdową z Malego rynku“ — Owóż tedy, idę ja sobie Plantami od Uniwersytetu w stronę Floryjańską, gdy oto spotykam mego najmlszego z tych „najserdeczniejszych“, Dyzia Trzyprzyckiego. — Ano, no „servus“ — „jak siemasz“ i t. d., jak to zwykłe bywa.

— Dokąd bogowie prowadzą? — pyta Dyzio.

— Do herbaciarni — odpowiadam.

— Kieszawcedr herbaciarnia? — dziwi się Dyzio.

— Nie wiesz?! Przecież o tem już i wróble ćwierkają! Jest to zakład, w którym za centa...

— To się teraz herbaciarnią nazywa?... — wytrzykuje Dyzio. — No wiem, wiem, ale...

— Ależ nie! To nie to, o czem myślisz, tam sprzedają za centa filizankę bardzo komilofowej herbaty, wiec...

— Co?!... I tybys tam poszedł?!...

— Ano niby — dła czegożby nie?

— Ależ tam bywają podobno sami oberwaney, robotnicy, biedacy!...

— No to wasnie bardzo dobrze, że ludzie niezamotni mogą się za tani grosz pozwolić i ogrzac.

Oblicze Dyzia przybrało wygląd mandaryna, któremu zwykly kulis nadeptał na nagłonek.

— Ekskuzie mąszerciu, ale nie pojmuje, jak „laki pan“ może się łacyć z... eee... przepraszam cię — (dochodziliśmy właśnie do Floryjańskiej) — nie chodźmy ulicą Floryjańską...

— A to czemu? Przecież droga właśnie!...

Oblicze Dyzia przypomina buzię mopsa, na którego wolność dybie gadzinowie w postaci oprawy.

— No wó, dła czego nie chcesz iść przez Floryjańską? — pytam zdziwiony.

— A bo... hm... to jest... widzisz... tam mieszka mój krawiec, który... którego... któremu...

— Któremu jesteś winien za garnitur?

— O! Bardzo proszę, tylko nie myśl, że to jakies bajkoniczne sumy! Cały parady pieniadze reńskich, a ten natręł śmie się jeszcze upominać!...

— Zapewne, zapewne! Masz szesnosc!... No, to chodźmy dalej Plantami.

Poszliśmy. Gdymy skręcali mió do teatru w Szpitalną, Dyzio przytrzymał mnie za rękaw od palto.

— Co jest?! — pytam. Czy i Szpitalna ci nie dogadza?.. A może wogóle nie chcesz mié puszczać do herbaciarni?

— Nie dogadza!... Zaraz nie dogadza!... Idzie oto, że na Szpitalnej musielibymy przechodzić kole restauracyi, w której jestem winien jakąs bagatelkę za obiady.

A zresztą, mój kochany, nie pojmuje wogóle, po jakie trzy grosze pchać się do tej herbaciarni! To nie dla ciebie towarzystwo... Mój drogi, nie przez mi, — rzekł wzdychając, że chce zaoponować, — człowiek szanujący się, zdający sobie sprawę z tego, jaka jest różnica między nim a lumem, powin...

Dyzio raptem urwał, podskoczył do ściany naroznego domu i zaczął pilnie studyować afisz teatralny, zerkając niespokojnie w bok.

— Cóżes tam znalazł ciekawego na afiszu, — pytam? —

— Ee... nie... tylko, widzisz, właśnie miał mié szewc, któremu...

— Rozumiem, rozumiem, — odpartem. Noblesse oblige, masz racye. Twoja woblesse każe ci wystygnać się ulic, na których mógłbys spojkać wierzycieli, dopominających się o należne im pieniądze, i ta

ANASTAZY HOLIK

poleca swój Skład Zegarów i Zegarków

z fabryk genewskich i francuskich

oraz Łańcuszków ze złota amerykańskiego

ZEGARMISTRZ, ul. Szewska L. 2 Nowość! — Budziki z elektrycznym oświetleniem — Nowość!

sama noblesse zabrania ci pić herbaty w towarzystwie biednych robotników...

— A twój noblesse? zapytał sarkastycznie Dyzio.

— Każę mi pamiętać o starym przysłowiu: „kiespio ten wygląda, kto nie ma na chleb — a paszletu żąda”. Dowiedzenia! Ukloniłem mu się, i podążyłem do herbarciana, a Dyzio, dotknąwszy ręką kapturę, mruknął mi na drogie:

— Także kaznodzieja!... I kłoby to pomyślał!... Taki był rozsądny chłopak!

Dalszą część monologu zagłuszył turkot nadjeżdżającej dorożki.

Tukipan.

KRONIKA.

Kraków, 31 grudnia.

Kalendarzyk. Dziś Sylwestra. Jutro Nowy Rok. Mieczysława. Pojutrze Makarego op.

Dziś o godz. 8 rano — 0° C.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę „Sen nocy letniej”.

We czwartek po południu po cenach zniożnych „Małżeństwo na próbę”. Wieczorem „Wilhelm Tell”.

W sobotę „Na strażnicy”, sztuka w 4 aktach Jana Galasiewicza (nowość).

Od wydawnictwa.

Z dnem 1 stycznia b. r. dla wyгоды naszych P. T. Czytelników przy składaniu prenumeraty na „Kurjera” ustanowiliśmy agencje w mieście. Przyjmują więc obecnie prenumeratę na „Kurjera Krakowskiego”:

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

Julian Kurkiewicz, skład dewocjonalny, Mały Rynek.

H. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Wszystkim naszym P. T. Prenumeratom i Czytelnikom składamy w dniu Nowego Roku serdeczne życzenia.

Rozporządzenie magistratu. Ponieważ ruch wozów na ulicy Krowoderskiej przed teatrem ludowym nadzwyczaj przeszkadza zgromadzonej publiczności w teatrze tym zmodernizowanej, przeto zabrania się przejeżdżania ulicy Krowoderską obok teatru w czasie przedstawień a przejazd odbywać się ma ulicą Długą i ulicą Słowiańską.

Z teatru W dzisiejszym przedstawieniu „Sen nocy letniej” Szekspira rolę Oberona na wór sen angielskich i wiedeńskiego „Burgu” odegra kobieta, a mianowicie p. Salima. W dzień Nowego Roku odbędą się dwa przedstawienia, a mianowicie popołudniu odegraną zostanie wesoly widowisk „Małżeństwo na próbę” po cenach zniożnych do połowy, a wieczorem poraz 5 „Wilhelm Tell”.

Z „Sokola”. Wieczornica miesięczna (bez latów) w tutejszym „Sokole” odbędzie się

w sobotę d. 3 stycznia br. w górnej sali Prócz popadanki śpiewać będzie chór i grać orkiestra sokola. Wstęp wolny.

P. Józef Winkowski dyrektor gimnazjum cieszyńskiego bawi w mieście naszym.

Hr. Karol Lanckoroński zamieścił w „Kurjerze Warszawskim” artykuł o nowych robotach na Wawelu.

Nieodzwone! Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji komisji węglowej Dalby Bóg, aby członkowie tej komisji zechcieli się raz zająć uporządkowaniem dostawy węgla na przedmieścia i w dzielnice, odleglejsze, zamieszkałe przez ludność ubogą, najbardziej potrzebującą taniego węgla. Dalby Bóg, aby członkowie tej komisji wypełnili także na zarząd składu węglowego w tym kierunku, aby ludzie, rozwóżający węgla zarówno i chętnie rozosiłgi go po pierwszych jak i po trzecich piętrach. Nieodzwone jest to uporządkowanie spraw węglowych!

Z teatru. Po wystawieniu 4ro aktowego, oryginalnego dramatu Jana Galasiewicza: „Na strażnicy” nastąpi szereg występów p. Heleny Modrzewskiej, która grać będzie w sztukach dawnego repertuaru, oraz w niewystawionej dotąd na scenie naszej 6cio aktowej komedji Szekspira: „Wet za wet” (Measure for Measure) w przekładzie L. Ulricha.

Chmurzy się na Nowy rok: przy 4^o ciepła cale niebo ma minę deszczowo-biotnistą. Ślizgawki po parkach i rynsztokach należą już (a może tylko na tymczasem?) do przeszłości; pod wpływem ciepła topnieją kupy błota, upiekające ulice Krakowa, i brudna cuchnąca masa rozlewa się po ulicach. Maluczko — a planty zazieleniają, i wiosna pojawia się, kpiąc z kalendarza, w styczniu.

Tanie struće. W jednej z tutejszych cukierni zamówił p. X. cale pieczywo świąteczne. Gdy do pierwszego świateł populudniu struće le nie nadeszły do miejsca przeznaczenia, p. X. udał się do cukiernika z wymowkami. Niebawem jednak wykryło się nieporozumienie. Uczeń, zamiast do p. X., zaniósł je na trzecie piętro tego samego domu, do rodziny, która, sadząc, że to podarek świąteczny, spożyła je prawie doszczętnie. Zaznaczyć należy, iż było to liczna rodzina, składająca się z 10 osób. Panu X. cukiernik chciał zwrócić niesłusność, ten jej jednak nie przyjął — i chociaż sam musiał się obejść się bez strucli, miał to zadowolenie, iż chociaż nie chcący spisał, co się zowie, biedakom sowitą gwiazdkę.

Wieczory operowe i operetkowe. Kraków na czas karnawału zyskał jeszcze jedną rozrywkę tania, a bardzo przyjemną, obżrzymi aparat gramofoniczny. Z dnem dzisiejszym w dolnych salach hotelu Saskiego tam, gdzie do niedawna mieściła się drukarnia p. W. Korneckiego rozpoczyna się szereg przedstawień reprodukcji operowych i operetkowych, które już podczas świąt Bożego Narodzenia odbywały się w sali teatru ludowego. Przedstawienia odbywać się będą o godz. 3 i 6 po południu, a program codziennie ulegnie częściowym zmianom. Tanim kosztem będziemy mogli słyszeć śpiew najwybitniejszych artystów i artystek operowych polskich, a prztem i zagranicznych śpiewaków, których po wysokich

cenach słyszymy na koncertach filharmonii lwowskiej.

Tu doślad należy, że z pierwszego przedstawienia wypłynęło jako procent na dochód Domu polskiego w Cieszyne 10 koron.

W noc sylwestrową. Jedyna noc w całym roku, jedna jedyna, w której Kraków, naturalnie solidny Kraków, co zawsze już o godzinie jedenastej spoczywa w ciepłych łóżkach zawiąnięty w koderki, i pierzyny, nie spi, lecz bawi się po knajpkach i knajpeczkach, oczekując tej chwili, gdy zegary miasta uderzą dwunastą, gdy wreszcie zjawi się Rok Nowy...

Trzeba poźnęgnać się przecież z konającym starym rokiem, trzeba powitać i nowonarodzone dziecię i stypę i chrzciny obchodzić się za jednym zamachem.

W elegancjach restauracyjnych leje się koniak, strzela szampańskie, płynie różowa struga abrykotynka.

W knajpeczkach *minorum gentium* toczą z bezułek żytyniową i wisiową, palą krupnik, szafują grzanem winem...

I Kraków bawi się tej jedną jedyną noc w całym roku, a bawi się tak, jak... nieślepy przeważnie można się bawić w naszym mieście: bawi się ilością wchłoniętego alkoholu.

Raporty policyjne iskczą się w dniu Nowego Roku doniesieniami o osobnikach, doprowadzonych za pijaństwo. Caley styczni sąd powiatowy karny trudni się wymierzaniem sprawiedliwości tym osobnikom, ale przynajmniej w tej jedną noc sylwestrową nawet solidny Kraków bawi się choć nie solidnie.

Czarna rozpacz ogarnęła dziś naszego reportera. Z wściekłym śmiechem wpadł do redakcyjnego pokoju:

To skandal! to strasznie! człowiekowi życie już obmierzało!

Mistrz od „michalków”, nadworny poeta noworoczny stróżów, ekspresów, kominiarzy i t. p. poszkoczył ku niemu:

— Skandal! gadaj pan jaki, już ja go w tej chwili barwnie przystroję... Reporter rzucił nań wzrok bazylijska:

— Co pan przystroisz? — co pan przystroisz? To, że ja nie mam! — że złodziejce kraść nie chcą, że nikt nie zlamal ręki, ani nogi?...

Poeta uśmiechnął się złośliwie, chwycił pióro do ręki i napisał:

Dwie drobne kradzieże, i wieś o spojku na stacy ratunkowej, to wszystko, co z brukowej kroniki przyniosł nam nasz reporter. Ten brak sensacji cieszy nas niezmiernie, bo widać, że zle przywary grzesznej ludzkości naszego miasta wygasają kompletnie, że Kraków dzwiga się moralnie.

„Gablottkowi”. Wczoraj przytrzymałano dwóch złodziei gablottkowych, Abraham Reichegbera — lat 12, i Leiba Krakusa — lat 15, którzy skradli z gablotki, umieszczonej na ścianie przy wejściu do sklepu, różne przedmioty galanterijne, jako to: rękawiczki, portmonetki, tytonierki itp. na zkomie p. Bronisławy Kerner, właścicielki pomienionego sklepu galanterijnego przy ul. Stradom 1. 16. Policja wysłedziła plaszków i odstawiła „pod Telegraf”. Charakterystycznym jest zachowanie się ich: prowadzony do aresztu Reichberg wyspiewywał naprze-

Zamówienia przyjmuje i wykonuje **UNIFORMY** dla PP. Studentów jakoteż **SUKNA NA METRY** w najkrótszym czasie. po najtańszych cenach paleca **SKŁAD UBIORÓW MĘSKICH**

pod firmą **MICHAŁ WACHTEL** w Krakowie, ul. Grodzka 1. 9.

Filie: w Przemyslu, Rynek 1. 9., w Sosnowcu, ul. Kolejowa

Ubranka dla chłopców w wielkim wyborze.

258.

miany to majęty do krakowiaki, śmiał się, dowiekiwał, jakby szedł nie za kratki, lecz na wesele. Krakus zaś szedł w skupieniu ducha, z miną mądryna.

Stary sposób — ale dobry! Przed półtora miesiącem donosiliśmy o przyrzuceniu młodzieży, która się zawodowo trudniła okradaniem małych dziewczynek z kółkowy, pierścionków itp. Wczoraj znova jakas kobieta zwabiała do sieni jednego z domów przy ul. Lubicz osmiolietnią córeczkę Daniela Baldingera, blacharza, zamieszkałego przy ul. Miodowej 120, i zabrała małą puszeczkę, oraz wyjęła kółeczki z uszu, poczem poleciwszy jej pójść na górę, niby do jakiejś pani, uciekła. Policja zajęła się poszukiwaniem złodziejki.

Miła spędziana nieapodziańska spotkała nas z dnem dziesiątym! Bilety kolejowe podróżały to „nie bardzo”, bo „tylko” o 12 halerczy na każdej koronie. O to podarunek noworoczny, jakim obdarzył nas rząd, który dla Galicy zrobił wszystko, a nawet pozwolił jej mieszkaćcom chodzić na góry, byle skarb państwa był pełen, byle mnoży sprawiał nowe armatki i tym podobne zabawki militarne.

Poswiecenie nowo otwartej restauracji p. Bednarczyka, mieszczącej się w hotelu Saskim z wchodem od ul. Sławkowskiej odbyło się dziś w południe. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Flis wobec licznie zgromadzonych gości i reprezentantów prasy, poczem p. Bednarczyk gościnnie podejmował swych gości.

Urządzenie restauracji odpowiada wszelkim wymaganiom elegancji i wygody.

Sp. Józef Bissinger, młody akademik i literat zmarł w Krakowie 26 grudnia. Zmarły był współpracownikiem „Dziennika Poznańskiego” i umieszcał w nim „Echa z Krakowa”. Nómcazenia z rosyjskiego języka Czechowa i Gorkiego, oraz sprawozdania literackie. Pracowały młodzieńcze własną pracę przebił się przez świat i był podporą rodziny, a rękował najczystsze nadzieje na przyszłość. Śmierć nieublagana przecięła młode życie i jego nadzieje.

Powrót defraudanta. Z początkiem października donieśliśmy o defraudacji, dokonanej na dworcu Podzamcze przez asystenta kolejowego Józefa Trzczińskiego. Umknął, pozostawiając w kasie kolejowej około 7000 koron, natomiast okazał się brak blisko 7.000 koron. Już wienczas krążyły wersje o tem, że Trzcziński wyjechał do Monako, ażeby spróbować szczęścia w ruletę. Wersje te okazały się prawdziwymi.

Trzcziński — jak sam opowiada współwiarzom więziennym — wyjechał ze Lwowa dnia 29 września popołudniu, w Monte Carlo stał dzień 1 października o godzinie 6 wieczorem. Wprost z dworca kolejowego udał się do kasyna. Wyjeżdżając ze Lwowa miał nadzieję odbić się w ruletę i chciał za kilka dni powrócić i pokryć braki.

Shczęście go jednak zawiodło — ruleta dopisała, ale nie na jego stronę. W kilka minut przegrał wszystko, co miał przy sobie — został się bez grosza. Zrozpaczony, wie wiedział, co począć z sobą. Zarząd kasyna udzielił „zgrzemu” 500 franków „wianku” i z temi pieniądze odpylnął do Marsylii, stąd zaś udał się do Algieru. Gdy przybył na miejsce, miał przy sobie jeszcze 270 franków. Spodziewał się, że znajdzie jaką posadę — jaką zaś — nie dawał sobie z tego jasno sprawy.

Zgłosił się w Algierze do t. zw. „Fren-

denführera” Markusa Hoffmana i ten obiecał mu posadę. W trakcie wygrabiania jej, ukradł Trzczińskiemu ostatni pieniądz i znikł bez śladu.

Tu nastąpił ostatni zwrot w życiu defraudanta.

Bez grosza w obcym mieście — ginął z głodu. W takim stadium zgłosił do konsulatu austriackiego, który go odesłał do Malty. Trzy dni jechał na pokładzie okrętu bez jedła, pieniądze bowiem nie miał, a konsulat zapomniał napisać, że on jedzie na koszt państwa w ustrzyżeniu. W Malcie ulitował się nad nim jakiś Amerykanin i wręczył mu dwa funty szterlingi i z tym zasobem dopłynął do Tryestu, stąd zaś, o kiju zebrałszy prawie dowlotki się do Lwowa, gdzie sam zgłosił się do sędziego śledczego.

Zatwierdzenie wyroku śmierci Najw. trybunał w Wiedniu pod przewodnictwem rajcy dworu Pitryego zatwierdził wczoraj wyrok śmierci wydany na niejakiego Klina, który nakłonił kochankę swą, zamężną Kormanową do zabicia swego męża, aby ją potem zasłubił. Za poradą wujego swego Ustanowskiego upiła ona swego męża i udusiła w szopie. Podczas pierwszej rozprawy sąd obwinionych uwolnił na podstawie orzeczenia lekarskiego, iż zabity mógł umrzeć śmiercią naturalną, wskutek opilstwa. Tymczasem po śmierci męża zgłosiła się Kormanowa u księdza, aby ją posłubił z jej kochankiem, ksiądz jednak słub dał dopiero po 6 miesiącach. W jakim zaś jednak potem poczęła zandarmerya poszukiwania w tej sprawie i wpadała na trop morderstwa. Na podstawie przyznania się oskarżonych skazał sąd Klina na śmierć, żonę jego na 15 lat a wuję na lat 13. Ci ostatni wyrok przyjęli. Wczoraj zaś najwyższy trybunał zatwierdził wyrok śmierci.

Nagły zgon. W Warszawie zmarł nagle, skutkiem choroby serca, wychowawca korpusu kadetów, podpułkownik Michał, syn Kazimierza, Puzyrewski. Zmarły był rodzonym bratem Aleksandra, generała piechoty, pomocnika dowódcy wojsk okręgu warszawskiego. Syn Kazimierza — a więc głoszący ten. Puzyrewski jest renegatem.

Niemiecka kultura. Niemieckie pismo peryodyczne „Grenzboten” zamieszcza w zeszycie 51 z dnia 18 grudnia wspomnienia oficera pruskiego von Koppen z czasów polskiego powstania w roku 1848. Artykuł, opisujący w pobieżny sposób osobisty udział oficera w bitwach pod Książem i Milosławiem, mało dla nas przedstawia interesu, a ciekawym jest jedynie z tego, że czyni wzmiankę o barbarzyńskim postępowaniu pruskiego majora von G., który posiadczym o udział w powstaniu włocianom kazał uszy kamieniem piekielnym wypalać na czarno.

Dotychczas Niemcy przeczyli autentyczności tego faktu, który rzuca tak szpetny cień na sposób, w jaki się prusacy obchodzili z jeńcami; tu świadec niepodejrzany stwierdza go jak najwyraźniej, dodając przylem, że podobne postępowanie wywołuje obrzenie nawet w łonie zebranego wówczas w Berlinie zgromadzenia narodowego. Et hoc meminisse juvabit!

Odpowiedź śpiewaka. Drezdeński dziennik rozporządzeń ogłasza następujący kadczy wyrytek: Do pana Jerzego Anthesa, król. saskiego nadworn. śpiewaka i tenora bohaterskiego, obecnie nie wiadomego miejsca pobytu.

Generalna dyrekcja drezdeńskiego nadwornego teatru skreśliła pana z listy swych człon-

ków. Traciś pan prawo do tytułu „król. saski śpiewak nadworny”. Jego królewska Mość odbiera panu niniejszem nadany nu niedgły saski order Albrechta. Insignia tego orderu masz pan odesłać. Traciś pan także prawo do emerytury. Wszystko to za złamanie przez pana kontraktu.

Tymczasem tenor Anthes w nowojorskiej operze Metropolitan swięty tryumf i zbiera dolary. Insignia królowi odesłał z zapylaniami: Czy sędzisz Wasza królewska Mość, że te blaszki, gdybym był szubrawcem, zdolne są pasować mnie na gentemena?

Ochrona dziewcząt. Za przykład Niemiec sformuwała się w Austrii liga ochrony dziewcząt, w celu zwalczania handlu żywym towarem. Liga została zatwierdzona przez ministerium spraw wewnętrznych. Zajmuje ona jawne stanowisko przeciwko rozczesnowemu handlowi, umieszca tablice ostrzegające, udziela rad, wskazuje, pośredniczy w ważnych okolicznościach u władz, uwalnia ofiary handlu, udziela im pomocy i opieki prawnej. Liga wyznacza nagrody pieniężne za ściganie osób, które się trudnią pośrednictwem w handlu dziewczętami, urzęda odczytły, zebrania, zakłada schroniska dla ubogich dziewcząt, poszukujących pracy i porozumiewa się ze wszystkimi stowarzyszeniami, mającymi za cel pokrewne działanie. Członkiem ligi może być każda osoba nieposzakiwana, bez różnicy pici, narodowości i powołania.

Znakomity fundacya. Do „Daily Mail” donoszą z Chicago, że znany miliard amerykański Armour ofiarował 300.000 funtów szterlingów na szkołę chirurgiczną w tem mieście polycząc mającą, a to dla upamiętnienia wyleczenia z ciężkiej choroby swej córki, przez znakomitego austriackiego chirurga Lorenza.

Cnoty kobiece. Dwa paryskie dzienniki zwróciły się do swych czytelników z zapytaniem: które są najpiękniejsze cnoty kobiece? Jedno z pism, „La Presse”, posiadające prawie tylko męskich czytelników, otrzymało następujący wynik konkursu: 1) wietnoś, 2) oszczędność, 3) dobroć, 4) zamilowanie do porządku, 5) skromność, 6) zdolność do poświęcenia się. Czytelniczki „Femina” natomiast (bo jest to pismo dla kobiet wydawane i wyłącznie przez kobiety abonowane) odpowiedziały następującym rezultatem: 1) dobroć, 2) zdolność do poświęcenia się, 3) łagodność, 4) zamilowanie do porządku, 5) obyczajność, 6) dobroczynność.

Oba te wyniki dają dużo do myślenia. Pierwszy w jaskrawo sposób odzwierciedla skobolstwo męzyczne. Bo powiada tak: 1) bądźcie nam wietne, bo oszukiwany przez kobiety męczyzna staje się śmieszny; 2) bądźcie oszczędne, aby męczyżni na swoje przyjemności mogli wydawać tem więcej pieniędzy; 3) bądźcie dobrmi i wybaczaćcie nam nasze ekstrawagancje; 4) lubujcie się w porządku, abymy nasze panofle i fajki mieli zawsze na swoim miejscu i, aby nam nigdy guzików u garderoby nie brakowało; 5) bądźcie skromne i ustępujące nam, bo my jesteśmy panami świata, a nareszcie 6) bądźcie zdolne do poświęceń dla nas, gdy my, zmarnowani szerokim nadzwyczaj życiem, potrzebujemy odpoczynku i pielęgnacji. Chce więc męczyżna widzieć w swej żonie tylko oszczędną gospodynię, skromną służkę i pełną zaparcia się siostrę miłośniczkę.

A teraz rezultat kobiecego głosowania. Ten także nie jest bez zarzutu. Czyż nie jest to charakterystycznym, że tę kardynalną cnotę wietności, którą męczyżni postawili

na czele swych postulatów, kobiety zupełnie ze swych pojęć o cnocie wyeliminowały. Nie chcą być zatem wierne ani — oszczędne! Rozumie się, kapelusze i toalety są drogą, a moda zmienia się co 24 godzin, więc trudno w takich warunkach mówić naszym paniom o oszczędności. Widzimy też tam i brak skromności, cnoty, która zwykła się objawiać u słabszych intelektualnie wobec mężczyzn nad nimi moralną przewagę. To już zakusy feministyczne, żądające równego prawa dla wszystkich. Od biedy zastępuje te cnotę łagodność, którą kobiety kładą na trzecim miejscu. Zamiast wierności, kładą aż na piątym miejscu obyczajność (sagesse). Trzy tylko punkty spotykają się w tym konkursie, co dowodzi, jak rozmaite próbiecze cnoty i zasady moralności posiadają obie polowy rodzaju ludzkiego.

Cały ten interesujący traktat odzwierciedla tylko obyczaj i charakter narodu francuskiego. U nas naturalnie jest wszystko inaczej, ale to już z gruntu inaczey!

Pieniądza z Ameryki. Urząd pocztowy Nowego Jorku donosi, że od 11—30 grudnia odezła się stamtąd 2188 przekazów pieniężnych na ogólną sumę 37.405 dolarów, adresowanych do Austrii, a nadanych prawie przez samych emigrantów. Największy procent tych przekazów przeznaczony był dla Galijskiej Węgry, bo te kraje dostarczają dla największego kontygentu wychodźców. Pokażna ta suma tłumaczy się świętami Bożego Narodzenia, na które pragnęli emigranci zapłacić swoich w pieniądzu tam zarobione.

Z życia mrowek. Wychodzący w Niemczech „Przegląd nauk przyrodniczych” zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów wyciągi z całego szeregu nowych dzieł, traktujących o życiu mrowek. Szczególnie zajmujące, aczkolwiek trudne do wyłomnienia są spostrzeżenia, opuszczone przez amerykańskiego zoologa, M. Wheelera. Wheeler zaobserwował między innymi dwa rozmaite wypadki „zgromadzeń” mrowek. Mrowki ustawiły się głowami ku sobie i utworzyły kolo, poruszając przylem mackami i tylną częścią ciała; w połowieniu ten spędził kilka godzin, a może i kilka dni. Po jednym z tych „zgromadzeń” nastąpiło wyrzucenie pewnej mrowki z obrębu kola, po drugim „radca” rozszarpał jedne z mrowek, tak, że sprawiło to wrażenie, jak gdyby i w pierwszym i w drugim wypadku wykonano jakąś karę po poprzedniej naradzie. Autor nie chce rozstrzygać, czy podobne tłumaczenie jest słuszne, podkreśla raczej możliwość przypadkowego zbiegu okoliczności. Inne spostrzeżenie odnosi się do szczególnego zachowania się samicy po śmierci samca, z którym żyła przez kwartał. Samica złożyła kupkę jaj na zwłokach i sama stała się przy nich na strażę. Gdy odsunęła ją od zwłok, a jąa zrzucono, nie ustawała w pracy, póki nie przywróciła ich do pierwotnego położenia. Powtarzało się to kilkakrotnie, aż wreszcie zwłoki samca usunęto z gniazda. I ten wypadek, w którym właśnie, bezkrytycznie badacze mogliby wiedzieć oznakę żalobny, jest trudny do wyłomnienia. Wheeler omawia w swej pracy także indywidualne różnice w zachowaniu się mrowek. Jako przykład przytacza spór, jaki wybuchnął w gnieździe bez widocznego powodu między dwiema królowiami. Trwał on 11 dni i zakończył się śmiercią jednej z nich. Podezas całej walki napaścniczka żyła w zgodzie z trzecią królową. O zdolnościach pojmovania świadczy to spostrzeżenie, że robotnice nauczyły się czyścić zwa-

lane poczwaraki o wilgotną gąbkę, włożoną przez badacza do mrowiska

Przyjechał do Krakowa:

GRAND HOTEL: Hr. Ponieczy-Walewscy, bar. Koo Brunicki, Adam Oderfeld z Warszawy, dr. Stefan Mutermilch z Warszawy, Trzeciński z Lwowa, Wład. Kamiński z Warszawy, hr. A. Starzeński z Pławy.

HOTEL SASKI: P. Załczycki z Król. Polsk., Antoni Dobrzański z Rudziszowic, Ig. Nikorowicz z Lwowa, Stanisław Łączynski z Galicyi, Antoni Średnicki z Lwowa.

Targ małżeński u Kabyłów.

Zwyczaj sprzedawania młodych dziewcząt i kupowania żon istnieje u wielu plemion w Azji i w Afryce. Zawsze jednak ma on charakter zupełnie prywatny pomiędzy rodzicami narzeczoną a narzeczonym i bywa też załatwiany w najciszejšem kole rodzinnem. Tyko u Kabyłów i spokrewnionych z nimi plemionami berberyjskimi w południowym Tunisie i Algierze istnieje dziewczęca instytucja formalnego targu małżeńskiego, na którym wystawiają na widok publiczny dziewczęta, a mężczyźni, przybywający ze wszystkich zakątków okolicy, wybierają sobie między nimi żony.

Najładniejszy z takich jarmarków małżeńskich odbywa się krotkocześnie w miejscowości Menguel w oazie Wadij Jema, pod koniec jesieni. Nieopodal od głównego źródła jarmarku rozsiadło się w kilku rzędach przeszło 600 dziewczyn. Każda z nich siedzi na rozeslanym na ziemi białym dywaniku i ma przy sobie swoją „Negofa”, bonę, towarzysząc i opiekując w jednej osobie. Przed każdą kandydatką do stanu małżeńskiego leży na widocznem miejscu zwój wyhaftowanej przez nią własnoręcznie materyj jedwabnej, najważniejszego przedmiotu targów przyszłych rodziców dziewczęczyń a „reflektantem” na jej kupto. Dziewczęta przybrane są w najpiękniejsze i najkosztowniejse suknie na jakie tylko rodzice mogli się zdobyć. (Tak jak u nas na targach bałowych). Twarze mają pomalowane, upstrzone plasterkami i „muszkami”, upudrowane, a każda z nich ma na sobie taką mnogość pierścieni, bransolet, brosz, lancuchów i innych drogotycznych świecidełek, że mogłaby spokojnie założyć sklep jubilerski. Jednakowoż wszystkie te kosztowności nie muszą być koniecznie własnością dziewczęcy, lub jej rodziców. Częstokroć są one poprostu wypożyczone za opłatą na czas jarmarku. (Znow tak jak u nas na balach).

Piękne damy nie sprzeciwiają się nigdy dokładnym oględzinom i badaniu ich wdzięków. Przeważnie, same zapraszają do tego. Wiedzą bowiem doskonale po co siedzą na jarmarku i są nawet dumne z tego, jeżeli zdołają nagromadzić koło siebie wielu ciekawych, zupełnie jak europejskie panny, wprowadzone po raz pierwszy w „świat”.

Spojrzenia wielbielców wytrzymują z nieporównaną obojętnością, a kiedy widzą, że zebrała się ich już większa gromada, obawiają powoli pobrzękać dzwoneczkami, aby im pokazać swoje figury mniej lub więcej uspaniałe.

Oto siedzi piękność, prawdziwa królowa jarmarku. Jest to młode, słiczne dziewczę kabylskie, ubrane w niebieską olbrzymią satonę jedwabną, spiętą pod szyją szeroką wstęgą, na której naszyto mnóstwo różnorodnych monet srebrnych a nawet złotych.

Twarz wybieliła bardzo sumiennie, usta zaś oblepila małym gwiazdeczkami, słowcami i księżycami, wyciśniętymi ze staniolu. Chodzi, jak gazela, a młodzi konkurenci z niepokojem spoglądają w jej stronę. Oto młody wojownik z plemienia Beni Jussef w białym jak śnieg, burnusie, z długą strzelbą w ręku i olbrzymim słomkowym kapeluszu na głowie, już kilka razy przeszedł się przed nią, nie mogąc widocznie zdecydować się na przystąpienie do niej i zapytanie o cenę leżącego na jej dywanie zwoju jedwabnej tkaniny. Byliby to formalne oświadczenia, które dziewczyna może w każdej chwili bardzo grzecznie, ale niemniej stanowczo odrzucić, kładąc na tkaninę niezmiernie wysoką cenę. Nie należy sądzić, że kabyliki przyjmują pierwszego lepszego konkurenta. Przeważnie, są one bardzo wymagające, kapryśne i żądne władzy, a same bawią się także bardzo dobrze minami deflujących przed nimi kawalerów. Tak że niejedną z nich, mimo śmiałej natury, bałby się na ogół przystąpić do dywanów, gdyby nie dbały o to poważnie i doświadczone „negofy”.

Ona to już oceniła prędko młodego wojownika i oto przychodzi im z pomocą: „Szczęśliwi są rodzice takiego syna!” — wołała stara dyplomatkę ku niemu. — Wojownik spogląda na nią przenikliwie, odpowiadając milczeniem na piękny komplement. „Czy może dziewczyna niewarta, aby się jej bliżej przyjrzał?” — ciągnie negofa dalej. — „Czy nie jest ona perłą wsi?” Oblicze jej jasnieje, jak księżyc w pełni. „Szczęśliwym będzie jej małżonek. Przyspój do bliżej, mój synu!” Wojownik nie może się już dłużej opierać. Uśmiecha się, postępując krok dalej i zdźwysząc z głowy swój gigantyczny kapelusz, wyciąga prawie i dotknąłszy wskazującym palcem zaślawną część tkaniny, pyta się: „Ile to kosztuje?” Piękna dziewczyna podnosi swe piękne oczy na niego, przez chwilę wpatruje się badawczo w pytającego, a potem opuszczając je znowu, odpowiada: „Dziesięć sztuk srebra”. W tej samej chwili negofa wyciągnęła już rękę do wojownika. Duże palce ich grą ścisnęły się na chwilę — umowa zawarta. Teraz negofa wyduje z głębi piersi okropny okrzyk: „Ju-hu-hu-hu-hu!” Jest to głos tak straszny i piskliwy, na jaki się tylko stara kabyłka może zdobyć. Wszystkie inne negofy na targowicy odpowiadają w ten sposób, wskutek czego jarmark zamienia się na jakie dziesięć minut w prawdziwe piekło. Równocześnie nadbiegają rodzice dziewczęcy, znajomi i krewni a z nimi „hodjah” pisarz gminny i „mullah” kapłan. Przez jaką godzinę wszyscy łaskają w najstraszniejszy sposób, w ciągu czego „hodjah” spisuje kontrakt ślubny, przybija pieczęcie i zatwierdza autentyczność podpisów obu stron. Półem rozpoczyna się piekielna kłótnia, wrzask, płacz, wymyślenia i groźby, a wreszcie pan młody wyrzuca sukienkę z pieniędzmi i wrzeca jej ojuje dziewczęcy, który je dokładnie przelicza. Ceremonia ślubna skończona, a panna młoda, uświadomwszy się na osie, odjeżdża do wsi męża.

Z „Szopkom”.

(Obrazek krakowski do ilustracji tytułowej.)

Sinawy zmkrot utulił miasto w szalę ciemności, zrzadka dzierzgana ognikami gazonnych lampek, zdobną w barwne laty, niby strój błazna, w zieloną taflę jasno oświetlonych szyb wystawowych.

Piotrsza polska fabryka rekawic. A. MIRKIEWICZ w Krakowie, ul. poleca rekawiczki zamusowe od 2 korony i wyższ., gładce od 2 korony 30 hat., ruderzję plensusa prahlina rekawiczek.

Siła naśladowstwa.

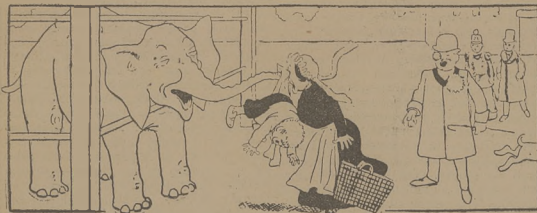
1



2



3



Wieczorny ruch i gwar wszata. Przechodnie szybkim krokiem, niby mrowki, snują się po ulicach; gromadki robotników po skończonej pracy spieszą do domów; przeraźliwy głos tramwajowych dzwónków co chwila tworzy dysonans wśród harmonijnego, jednolitego gwaru rozmów i turkotu pojazdów; wszędzie widać, czuć gorączkę życia, pospiech i chęć jak największego wykorzystania tej chwili czasu, która wieczer od noce rozdziela...

Tylko na rynku pospiech ten ginie i zamiera. Fale ludzi poważnym krokiem przewalają się po *Corsie*, zalamują się, tworzą gdzieniedzie na chwilę szczytyny i znów zlewają się w jedno barwne morze głów i strojów. Tu używają spaceru, tu jedni podziwiają drugich, pozwalając nawzajem podziwiać siebie; tu — pod osłonę poważnej przeczadki rozgościł się flirt, zapawało oczekiwania...

Na linii A — B *vis à vis* głównej trafikki, znanej nie tylko amatorom tytoniu, lecz wszystkim, których los uszczęśliwił, czy też obarczył kredytem wekslowym, na skrajach chodnika stoją gromadki koleśników.

Czapeczka murarska, szara bluza robotnicza, albo „galantna marynara”, która

ongis zdobyła grzbiot samego lokaja „z pod Baranów”, to strój koleśników, rekrutujących się z rozmaitych warstw klasy robotniczej.

Nie szopki, nie ubogie stajenki, ale wspaniałe pałace, zdobne w wysokości wieżycie i galerye, to krakowskie szopki, które zawsze są własnością spółki udziałowej. Udziały bywają rozmaite: jeden składa jako kapitał zakładowy swój talent aktorski i śpiewaczy, drugi ofiarowuje zdolności architektoniczne przy budowaniu szopki niezbędnie potrzebne, ten przynajmniej na siebie obowiązek noszenia szopki, tamten ma prawo do zysków, bo stworzył najważniejszą rzecz: lalki! a lalki występujące w szopce są przecież najważniejszą integralną jej częścią. Bo i czegoż tam niema;

...Był ci Krakus z Krakowianką,
Kurpie z mazurem,
Každy nosi nad sukmanką
Czapeczkę z podkiem.
Jest i węgier z olejkami,
Ulan w kaszkiecie,
I pastuski z bydłętami,
I Bote Dziecię.

Ot i Heród, król przebrzydły,
Bestyja wciekla,
Lecz go djabeł wziął na widły,
Porwał do piekła.
Wsadził zaraz do kociolków
W smolowy wrzątek
Za niewinną krew aniołków,
Biednych dzieciątek*.

I stoją szopki naprzeciw głównej trafikki, i stoją przy nich koleśnicy. Rzuc tylko okiem w tę stronę, spojrzaj, choćby i obojętnie, a już jesteś uważany za gościa...

— Panie! panie zlociunenki, weź-że pon nazsom szopkę! W całym Krakowie drugiej takiej nie znajdziesz!... Antyk pokaż panu Heroda, niech pon wi, że z lada jakim śmieciem nie pońdziem!...

— Ponie święty! niechże go pon nie słuchoch! Bestyo ma tyło tego Heróda na pokaz, i dyobła to już przez widłów nawył! Niechże pon nas zamówi na przedstawienie. Feljk pokaż ponu ulona i Krakowionkę!

Konkurencja handlowa i zawzięcie fachowa nawet tu zapuściła już swoje korzenie...

Ot, do jednej grupki podchodzi jakaś dama, szeleszcząc jedwabiami:

— Mołebys panowie byli laskawi przyść do mnie na ulicę...

Jeden z koleśników wysuwa się i kłania z najwyższą elegancją:

— Do usług poni hrabiny! wszystko będzie na czos, za przedstawienie poni hrabina zapłaci z dołu, bo my mamy ulność do poni hrabiny!

Dama odchodzi, szeleszcząc jedwabiami, a zamówieni przybierają triumfujące miny i dumnie spoglądają na konkurentów...

— Dzisz brachu! dużo ci pomogła Krakowianka? Cóżes zroził z swoim ulonem? Zaufania nie masz nijakiego u ludzi z tym obdropanym pyskiem! A my są my! Eligancja robi swoje! Nie darmo my Felkowi sprawili takom marynare...

Do zdystansowanych przybliża się dwóch panów. Sufe brzuski, grube złote łańcuszki i czapki z krymskich bankrów nadają im ton poważny, dają im pozór Krezusów...

— Przyjdziecie dziś do mnie...

— Tak! a potem do mnie...

Odchodzi. Zdystansowani spoglądają złośliwie na niedawnych triumfatorów...

— A cóż wam z Heróda? Złapali niby jakąś hrabinę. Szóstkę wieźnicie, a będziecie dymać przedstawienie jak waryaty!...

Z maryjackiej wieży ozwała się trąbka strażnika. Szopki na ramię i w drogę... bo czas, czas wielki!...

(Kr.)

SEJ M.

Nawiązując do interpelacji ks. Lubomirskiego w sprawie katastrofy w Jaworznie, zaznaczył namiestnik na wczorajszym porannym posiedzeniu Sejmu, że rząd najusilniej dąży do tego, aby robotnicy, którzy wskutek katastrofy stracili pracę, mogli znaleźć inne zajęcia.

Polem zajął się p. namiestnik mowa pos. Korola. Głównym jej tematem były wypadki, zaszłe w lecie b. r., które nazwano ogólnie strajkami rolniczymi, chociaż często charakter ich był inny.

Pos. Korol twierdzi, że strajki wywołała przedewszystkiem niedła własność. Przeciw temu przemawia okoliczność, że strajki wybuchły najusilniej tam, gdzie stosunkowo bieda ludu była mniejszą. W czasie, kiedy urodzaje były korzystne. Właścianie we wschodniej Galicyi nie opływają w bogactwa, ale i wielka własność cierpi skutkiem przesilenia rolniczego.

W wyższym stopniu niż bieda, była przyczyną strajków agitacja czysto polityczna. Stwierdzono to dowodnie w czasie dyskusji w parlamencie, przynajmniej ze tego organa tej frakcji ruskiej, która głównie strajki popierała, a nawet toczyła się dyskusja pomiędzy socjalistami a radykałami ruskimi, o to, z czyjej zasługi strajki wybuchły. Co więcej, mogłoby przyleźć cały szereg artykułów na dowód, że strajki uświadnie skierowano przeciw tym, którzy wcale nie byli wykrywcami, a dlatego tylko, że są Polakami.

Mam to głęboką przekonanie, że ogromna większość narodowości ruskiej a specjalnie właścicieli wschodniej Galicji byli przeciwni strajkowi i tylko skutkiem teoryzmu nie usunęli się od niego. Tylko pewna frakcja polityczna ten ruch wywołala.

Zachodzi pytanie, czy przyczyniła się ona do dobra ludu ruskiego? Na to odpowiedź bardzo prosta. Wyrządziła mu ona raczej wielką krzywdę tak pod względem moralnym jak i pod względem materialnym. — Sposób, w jaki owa frakcja starała się przeprowadzić strajk, jest dalekim od legalności. Przypominam broszurę Budzanowskiego, mianowicie ustęp jej „jak należy postępować z tak zwanymi chrumiemi”. Pod chrumiem rozumie p. Budzanowski tych, którzy inaczej myślą, aniżeli on.

Głosy: Broszura ta była skonfiskowana. P. namiestnik: To nie jest przecież zaślaga autora. (Wesołość).

A teraz rezultat tej pracy. Nie chcę wspominać o tych biedakach, których skazano na ciężkie więzienie. Ci z pewnością nie bloslawią sprawców strajku. Ale i pod względem czysto ekonomicznym rezultat strajków zupełnie nie był dodatnim. Tu i ówdzie skutkiem spóźnionych zbiorów i sprowadzenia oboych robotników, właściciele ponieśli pewne straty, ale z pewnością straty te nie stoją w żadnym stosunku do tych, jakie ponieśli właściciele przez to, że utracili pracę. Straty ich wynoszą — okrągło licząc — pół miliona guldenów. Jest wiele gmin, np. w powiecie zabarnskim, gdzie usłuchano hasła i zupełnie wstrzymane się od pracy. — Ołóż pomimo, że w tych gminach były w tym roku urodzaje, bieda włocian jest bardzo wielka skutkiem zupełnego braku zarobku podczas zniw, a nawet w czasie kopania kartofli.

Place robotników we wschodniej Galicji w czasie zniw z mojej wyjątkami nie są wcale niskie. W małej okolicy wszyscy przed strajkiem płacili dziesiątą snop z każdego ziarna. Jest to plac nadzwyczajnie korzystna. — Byłoby rzeczą ubolewania godną, gdyby istotnie właściciele stracili zaufanie do swego robotnika i bez względu na to, czy będzie strajk, czy nie, starali się o robotników oboych.

Pos. Korol wspominał o objawach w poszczególnej prasie polskiej, o chęci walki *à outrance*, walki eksterminacyjnej przeciw Rusinom. Sądzę, że przeciw takim przesadnym kierunkom należy wystąpić zarówno ze strony polskiej, jak i ze strony ruskiej.

Ale przypomnę panom także jeden ustęp ze „Swobody”, gdzie powiedziano, że jakiś komitet uchwalil 10 postulatów, po których spełnieniu Rusini mogliby dopiero pertraktować. Ołóż pierwszy postulat jest ten, że rząd ma płacić 5 milionów rocznie przez 10 lat, aby wykupił majątki, które są w rękach polskich i rozparcelował je między Rusinów. Drugi postulat żąda, ażeby rząd w razie wybuchu strajku — jeżeli właściciele nie chcą płacić robotnikom tyle, ile

oni żądają — nie bronił ani właściciela, ani oboych robotników przed gwałtami.

Mam przekonanie, że objawianie w ten sposób patryotyzmu, aby odosobnić się od drugiej narodowości, jakiej dokuczyć i tępić, nie podniesie patryotyzmu, ale prowadzi raczej do barbarzyństwa, do zdziczenia, do zatracenia kultury.

Pos. Korol wspomina wogóle, że przy wyborach dzieją się niewłaściwości i nadużycia, które pozostają jednak bez następstw. Ołóż tak nie jest. Każdy zarzut byłwa ście badany, a były też takie wypadki, gdzie winnych ukarano. — Przeciw owemu sekretarzowi starostwa, o którym poslowie ruscy wspominali, wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Nie będę już dłużej nadużywał cierpliwości Izby, która ma tak mało czasu na obrady, i z pewnością panów, że rząd centralny zdaje sobie zupełnie sprawę z tego, iż sesya tak krótka nie jest dogodną dla obrad sejmowych, i że dąży do tego, aby umożliwić zwoływanie Sejmu w stosowniejszym czasie. (Długotrwałe oklaski).

Pos. dr. Rutowski ubolewa przedewszystkiem że Sejm od szeregu lat zwoływany na tak krótki czas, aczkolwiek wiele doniosłych spraw domaga się zatowienia. Zwracając się w stronę law ruskich, przestrzegając mowca naród ruski przed sianiem niezgody w tak ciężkich ekonomicznych stosunkach naszego kraju.

Dłuższy ustęp przemówienia poświęcił mowca skreśleniu obecnego stanu ekonomicznego Galicji.

Pod zamknięcie dyskusji jenerałnej, wybrano mowców jeneralnych: posła Migolnickiego *contra*, a hr. Wojciecha Dzieduszyckiego *pro*.

Mowca jenerałny *contra*, pos. Migolnicki, zapewnia, że strajki wywołał nie naród ruski, lecz jego przeciwnicy, a wybuchły one jedynie z ekonomicznych względów. Strajki były wszędzie — powiada — w Tryescie, we Lwowie, we Francji, ale wszędzie skończyły się ugodą. Tymczasem szlachta o ugodzie ani myśleć nie chciała. Następnie krytykował mowca postępowanie namiestnika podczas strajków i polemizował z jego wywodami, a w końcu mówił obszernie o kolonizacji Rusi. Poseł Stapiński dostał od wydziału krajowego pieniądze, aby z Ameryki sprowadził chłopów polskich. Wiadząc z tego, że ludowcy opuścili Rusinów, tak, że Rusini sami jedni pozostali.

Pos. Wojciech hr. Dzieduszycki, jenerałny mowca *pro*, ubolewa przedewszystkiem, że krótki termin sesji nie pozwala zaslanosć się z rozogą nad sprawami kraju. Pos. Dzieduszycki podnosi dalej, że do ostatnich strajków rolnych zachęcano najgorzejmi środkami i podburzano do gwałtów.

Co do źle przez Rusinów zrozumianych intencji nowej organizacji komitetu centralnego, to jedynym celem i zadaniem jest tylko praca nad podniesieniem dobrohytu i oświaty, zarówno polskiego jak i ruskiego ludu. Organizacya ta ma cel kojący, lagodzący. Zarzuty, podniesione z law ruskich, jakoby Polacy względem Rusinów uprawiali hakatyzm, odpiara mowca z obużrzeniem i podnosi, że gdyby Rusini mieli za kordonem te prawa, jakie tu mają, czuliby się niezwykle szczęśliwymi.

W końcu apeluje mowca do narodu ruskiego, by podał dłoń do wspólnej pracy około podniesienia oświaty i dobrohytu. (Okłaski).

Resume referenta budżetu.

Jenerałny referent budżetowy, Stanisław hr. Ba den i, rozpoczął przemówienie swe polemicą z pos. Rutowskim. Pos. Rutowskiem można radzić, by więcej zajmował się tem, co się w kraju, aniżeli tem, co się odbywa za granicą. Mowca uważa że stanunki naturalne, że strajki tegoroczne salknowyły głównie ilo dyskusji budżetowej. Cieszy się bardzo, że Rusini sami wypierają się najmocniej, jakoby polityczne motywa strajk wywołały. Należy więc tylko wyrazić życzenie, by na wypadek, gdyby w przyszłości która z ruskich party chciała użyć strajku, jako broni politycznej, obecni tu poslowie ruscy z tą otwartością przeciw temu wystąpili, z jaką tu przeciw temu się zastęrali. (Okłaski).

W głosach tak posłów polskich jak ruskich są wybitne punkta styczne, nadające się wyborne do zbliżenia i wzajemnego zrozumienia. Istnieje raczej tylko z jednej i drugiej strony pewna historycznie i psychologicznie zrozumiała obawa, by wyciągnięcie ręki do zgody nie naraził sobie popularności we własnym obozie. Należy jednak mieć nadzieję, że z obu stron patryotyczne, wspólne dobro całego kraju mające na oku czynniki znajdą drogę do wzajemnego zbliżenia się; że na najbliższej już sesji sejmowej zmore strajku nie będzie stanowiła głównego substratu dyskusji budżetowej. (Okłaski).

Nastąpiło sprostowanie faktyczne przez posła Stapińskiego, który zastrzegł się przeciw temu, jakoby w roli delegata wydziału krajowego był w Ameryce. P. Stapiński stwierdził wśród hucnych oklasków całej Izby, że wobec zaatakowania przez Rusinow ziemi polskiej, on strzeże pozycyi obronnej w jednym szeregu z całą większością konserwatywną polską.

O godz. 2 m. 40 po południu zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na godz. 8 wieczór.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 8 1/2.

Na porządku dziennym znajdowało się sprawozdanie komisji budżetowej, referent p. Dawid Abrahamowicz, o projekcie ustawy, podwyższającej krajową opłatę od piwa z 1 K. na 1 K. 70 h. od hektolitra to od 1 kwietnia 1903 r. Przytem kom. budżetowa stawia wniosek:

„Sejm upowaznia wydział kraj. do wydatków w stosunku 72.000 K. rocznie na wprowadzenie w życie organizacji biura poboru krajowej opłaty od piwa, zcniem następującej Sejmowi przedłożonej będzie etat tego biura“.

Przemawiali w tej sprawie *contra* pp.: Oleśnicki, Jedrzejewicz, ks. Stojalowski i Kolliszcz. P. Rutowski bronił wniosków komisji i postawił rezolucję tej treści:

„Sejm, uchwalając powyższą ustawę jako najkorzystniejszą w danych warunkach, dążyć będzie dalej do takiej reformy krajowych opłat konsumcyjnych, która by usunęła obciążenie skarbu krajowego i administracji krajowej. Sejm poleca wydziałowi krajowemu wdrożenie dalszych kroków z rządem, w celu przeprowadzenia reformy w tym kierunku, aby analogicznie do krajowej opłaty od spirytusu, skarb państwa pobierał i ścigał na rzecz kraju podatek konsumcyjny od piwa“.

Ustawa powyższa, wraz z rezolucją p. Rutowskiego, została uchwalona w drugim i trzecim czytaniu.

Następnie uchwalila Izba także w drugim i trzecim czytaniu ustawę o uwolnieniu budynków ze zdrowieni i łaniami mieszkaniami

dla robotników, od dodatków do podatku domowo-klasowego, domowo-czynszowego, tudzież od 5/10 podatku od dochodów z domów czasowo uwolnionych od podatków.

Dalej odczytano szereg wniosków nagłych a między niemi wniosek p. Merunowicza o wezwanie rządu, aby już z dniem 1 stycznia 1904 r. upaństwowił Kolej północną. Nagłośno tego wniosku i sam wniosek bez dyskusji uchwalono.

Po odczytaniu kilku mniejszej wagi interpelacji, namiestnik, hr. Piński oświadczył, że odczyta sesję Sejmu z polecenia cesarza, a marszałek, hr. Potocki, zamknął posiedzenie o godz. 2 min. 15 w nocy.

Lwów, 31. grudnia. Na wezwanie wieczornem posiedzeniu Sejmu wniósł poseł Stąpinski interpelację do marszałka krajowego i do rządu krajowego z powodu okoliczności namiesznielwa zakazującego ponownie hr. Władysławowi Zamojskiemu wykonywania prawa własności na byłym terytorium spornem koło Morskiego Oka do ostatniego rozstrzygnięcia, a przyswajającego natomiast księciu Hohenzolcemu obronę prawną i pomoc austriackiej i węgierskiej żandarmeryi.

Humor.

Gospodyni.

— Zlituj się mętu, nie kładź tak gwałtownie futra, wszak widzisz, że ostatnie guziki, ledwie wiszą na nitce!

Zbytek przewidzianca.

Młoda tonetka (podczas miodowych miesięcy):
— No tak, kiedy jednak przemiawasz do mnie tak słodko, kto obedił wie, jak potrafił się zmienić do chwili srebrnego wesela!

Zyczenie.

Zyczenie wam nosię, państwo łaskawi:
Niechaj za gotówkę każdy z was się bawi,
Choćaj prawdę rzekiesz, w tę obecną biedę,
Można się niegrozej bawić i na kręde.

„Przed świętami”, „na świętach”, „po świętach” —
Słów niewiele a dramt w nich cały!
Po rozlicznych gwiazdkach i prezentach
Najlichnijesz... długi powstały.

Zauwca.

Scena u fryzjera, który strzyżąc gościa za ptytal.

— Pan dobrodziej musi być tonaty?

— Diaczego?

— A bo pan dobrodziej ma taką — twarzą skórej!

Telegramy „Kuryera krakowskiego”

z dnia 31 grudnia.

Lwów, 31. grudnia. Lwowska Izba adwokatów odbyła wczoraj walne zgromadzenie na którym dokonano wyboru zarządu z prezydentem drem Henrykiem Maksem na czele.

Wiedeń. Dzienniki poranne donoszą, że w pomieszkaniu p. Szella odbyła się wczoraj ponowna konferencja pomiędzy Szellem a Körberem. Konferencja ta pozostała podobno bez rezultatu.

Wiedeń. Dzienniki donoszą: Po obiedzie dworskim odbyła się u hr. Lambsdorfa konferencja pomiędzy Lambsdorffem i hr. Gólułowiskim. — Przy konferencji obecni byli rosyjski ambasador w Wiedniu, hr. Kapnist i sekretarz rosyjskiej ambasady w Koniastynopolu, Czernacki.

Wiedeń. Donoszą tu z Drezna, że saski następca tronu i ks. Fryderyk August, chce załatwić sprawę ze swą żoną w drodze sądowej. Dla sądzenia tej sprawy królewski, Jerzy, wyznaczył specjalny trybunał z 7 członków szlachej.

Budapeszt. „Węg. Biuro korespond.” donosi, że prezyd. ministrów Koerber konferował długo z Szellem; konferencja ta jednak nie wydała żadnego pozytywnego rezultatu. Dziś Szela ma być na posłuchaniu u cesarza, poczem o godzinie 5-tej popołudniu wróci do Budapesztu, gdzie będzie powitano przez partję liberalną. Jest nadzieja, że po projektowanej na dzisiaj konferencji Koerbera z Szellem dojdzie do porozumienia w sprawie ugody austro-węgierskiej. **Lizbona.** Stanowisko gabinetu uważają za zachwiane.

Sidney (Australia). „Biuro Reutersa” donosi, że w Nowej Gwinei dwaj europejscy poszukiwacze złota zostali w okwinty sposób zamordowani przez tubylców. Wskutek długiej suszy panuje głód. Ludność tubylcza żywi się korzonkami roślin, ludzostwo się wzmaga. W walce między szczepami zostało 25 turystów zabitych.

NADEMLANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcyi nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności)

Zakład Röntgenowski

zaopatrzone w najnowsze przyrządy do prześwietlania i leczenia **Dr. Artura Frommera**, sekundaryusza oddz. chirurgicznego szp. św. Łazarza, Radziwiłłowska 29, ord. od 2 do 4

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Geny i dobroć bez konkurencji

Geny i dobroć bez konkurencji

Przewyborne Cukry, Znakomite Czekolady, Herbatniki i t. d.

K. Wójcicki i Ska przedtem **Nowiński**

Kraków, Bracka 5.

Kraków, Bracka 5.

333 1-1

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

w Krakowie,
Rynek 25 *

Filia w Lwowie
ul. Jagiellońska 3

Kantor wymiany:

Kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety

Dział wkładowy:

Wydaje książeczki oszczędnościowe ze złożoną kapitały spiroceniowując takowe po 4% w stosunku rocznym

Obok Kantoru Wymiany znajdują się Pancerne depozytowe Kasy bezpieczeństwa (Safe-Deposit) do dyskretnego przechowywania depozytów prywatnych pod własnym kluczem.

ILUSTROWANY KUCHARZ

krakowski 335 1-13
dla praktycz. gospodyń p. Gruszecką, oprawne wydanie 1X. 2 złr.
336 obładow. Najlepsza książka kucharska
Cena w oprawie 1 złr.
Mironoska. Kwiaty w pokoju, ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 złr. Do nabycia we wszystkich księgarznych, za nadesłaniem należytosci, wysyła księgarnia **I. Himmelmilch w Krakowie, ul. Widna 1. 19.**

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 313
przy gł. poczcie.

Robi również za ogład na raty Wypożycza fraki i angieley

Zakład sprzedaży i kupna

Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej 1. 10 i p.

można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianino, cytry, automaty grające, obrazy, kredensy, bron starą, biżuterję, serwisy srebr. i z nowog. srebra różne ant. przedmioty Wielki wybór sukien balowych i 2-tychlet. mezbich i damskich. — Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracja **Kuryera Krakowskiego** Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Drobne ogłoszenia

Salon mód i pracownia sukien damskich Fr. Majakiewicz w Krakowie ul. Temuzza 18, róg Florjanskiej dom Franca. Przyjmuje wszelkie odzieżowe, przeróbki w zakresie toalety damskiej wchodzące w ceny oznakowane. Lekcje kroje udzielam

Uszedł 3 klasę szkoły realnej posiadał lekcyjne za matkę wygięto Kraków. Adres: J. S. poste restante Kraków.

Przy ul. św. Marka Nr 2. Dwa pokoje kwateryalne na 1 piętrze, każdego czasu do wynajęcia — Wiedomość w str. 329 1-3

Obywatel w starszym wieku żąda zamieszkać w domu przyswójnym pod opieką dobrej gospodyni. 336 1-3

Medzina żyje sobie wspaniałe dziecko matki Maliki na wychowanie. 335

Pierwszorzędny handel kerzenny z koncesjami w pełnym palnym miejscu w Krakowie do nabycia. Wiadomość pod J. 120, poste restante Kraków. 1-2

Tęci śnieg wiktoryj i owocowy w dobrym trakcie do sprzedania. — Wiadomość: ul. Starowilna Nr 27, w sklepie 330 1-3

Napisać, kawaler lat 28, prosi się ożenić. — Panny lub młode wdowy z dobrego domu z majątkiem do 7000 koron, raczą przysłać swoje adresy z dołączeniem fotografii pod adresem: Poste restante Zbigniew. Rzecz honorowo i serjo traktowana.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania fabryczna bardzo mało używana. Blizsza wiadomość Kraków, ul. Salsk Nr 30, parter, oficyjny 329

Dzielnik, który pracował w sądzie i różnych urzędach — poszukuje zajęcia za skromnym wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod adr. A. K. 3 poste rest. Kraków, gł. poczta.

E. LEICHT

Kraków, ul. Piłsarska 1. 19, gal. sęd. 175

najpiękniejszy zbiór obrazów i wyśrub ram rozmaitego gatunku od najpiękniejszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonuje lakony nader szybko i starannie. — O cenie zamówienia uprasza. 175

Bez konkurencyj! Maryjczyki cerwebie Sprzedają kartki żydowictwa „Polonia” Reprodukcy Barchiny na zabytków sztuki włoskiej, wielki wyhor drzeworytów duńskich Papiery listowe, albumy w najlepszą jakość. 50 karti ilustrowanych 2 Kor. Przy odbiorze 100 sztuk, bezpłatnie 4 plakaty i 2 sągi różnobarwne przy „Wskazaniu Oł” Wysłła na prowincyjną za pobraniem 395 1-10

A. FROMMER

skład papieru i przyborów kancelaryjnych, Kraków, plac Wszystkich świętych 11.

Kantor Wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji

Taniej jak na wszystkich dotychczasowych wyprzedających.

Niebywała sposobność zakupu różnych towarów za bezcen!

Z dniem 1. stycznia 1903, rozpocznie się sprzedaż całego zapasu towarów handlu pod firmą

Krakowski Bazar Komisowy
UL. SŁAWKOWSKA L. 3, Hotel Saski

wszelkie towary będą sprzedawane tylko krótko czas, znacznie niżej cen fabrycznych, polecamy korzystać ze sposobności zakupu następujących towarów

Mieszko męskie kolorowe dawniej 1 80 obecnie 1 złr. Melnikierzyi poczwórne po 5 i 10 ct szelka Pończochy, szarpaki od 15 ct. Krawaty od 10 ct Chustki do nosa od 5 ct. Bielizna od 70 ct. Maki od 30 ct. Bielizna trylowa systemu Dr Jagera od 85 ct. Różne przysięgi do kaptunów i sukien od 2 ct za sztukę, Obuwie męskie damskie i dziecięce, Orginalno Rosyjskie Malceze, Paranele, Torby ręczne, Kapeluszki męskie, Czapski od 50 ct, oraz setki artykułów. Wszystko sprzedaje będzie po balcejniam nibich cenach dotąd niepraktykowanych, jak długo zapasy starczą 336 1-5

Taniej jak na wszystkich dotychczasowych wyprzedających.

Wszelkiej pomyślności

na rok 1903 życzyć wszystkim moim Szan. P. T. Gościom, znajomym i życziwym.

Z uszanowaniem

K. Zajączkowski pl. Maryjczy 8. Kraków.

Salon sprzedaży kwiatów

pod firmą

Karolina Michalska

Kraków, ul. Szewska 1. 23

Telefon 363

Poleca: kwiaty świeże, kosze z kwiatami, żardyniery, bukiety na wesela i bale, przyjmując dekoracje salonów, stołów i t. p. Ceny umiarkowane Wykonanie punktualne

Największy wybór Kart ilustrowanych wyrobów krajowych, jako też różnych powinszowań na imieniny, Nowego Roku i t. d.

Co dzień nowości, o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlikowskiej 1. 69, u

Adolfa Duckera.

Sprzedaje hurtownie i częściowo

Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

Browar Parowy

Tenczynku

stacya Krzeszowice poleca znany z dobroci i przez powęgi lekarz. zalecany

Porter Tenczyński

Piwo Marcowe

Leżak — Eksport

w beczkach i butelkach.

Representacya w Krakowie, Bracka 11. Telefon 462.

Kobiety chcące znaleźć wszelki zarobek przez udzielenie namówego dziennika prenumeratorem miejscowym zechcą się zgłosić do Administracyi Kurjeru Krakowskiego.

LORNETE TEATRALNE

wyborne achromatyczne, do podróży, polowania, niezbedne. — Oprawne w skórkę, części metalowe złoczone. — Cena wraz z etui 8 koron.

Maszynka do strzyżenia włosów

z dwoma grzebykami, usuwaniem do obcinania włosów na 3, 7 i 13 mm długości. Cena całkowitej ze sprężynami zapasowymi 7 kor. 50 hal. — Ta wyborna maszynka może każdy nawet nieprawny obcinać włosy — tychmiast — Niska cena 7 kor. 50 hal. umożliwiała każdemu zamówienie tej maszyny

M. Rundbakin, Wieden IX., Berggasse 3. Koresp. polska.

Magazyn Katolicki konfekcyj i dziecięcej. Dla dziewcząt MAGASIN MARIE Kraków, Rynek L. 6. 4. piętro

Wyprawy ślubne. Białki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Szanownym naszym odbiorcom

ośmielamy się złożyć z okazji zmiany roku

19 Najszczęsze Życzenia 03

i równocześnie prosić nadal o łaskawe względy z głębokim szacunkiem

Reim i Spółka w Krakowie

Skład farb, materiałów, linoleum i cerat, wyrobów kauczukowych i gumowych, artykułów gospodarczych, piwnicznych, domowych i toaletowych.

1-1

102

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADKIEJ, OSWIĘCIM. DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

Towary bławatne, płótna, sztyryngi, kapy, kocy, chrdniki. — Bieliznę stołową, męską i damską.

R. Ditmar Kraków, Rynek 13,

[poleca

Lampy wszelkiego rodzaju, Piece i kuchnie naftowe, Naftę nie eksplodującą, po cenie targowej.

(Na kupony jak zwykle taniej.) Odstawa do domu od 5 litr. począwszy 169



MARKA OCHRONNA



ZNAK FABRYCZNY



MARKA OCHRONNA

Każda oszczędna gospodyni domu niechaj używa tylko prawdziwą Kolińską domieszke do kawy z marką „Sobót” aby uzyskać smaczność, aromatyczną i w pięknej barwie Mawę. — Do nabycia we wszystkich handlach korzeni i delikatesów.

STRASZNA KATASTROFA

z powodu pożaru spotkała jedną z największych fabryk zegarków w Szwajcaryi i do szczytu ją zniszczyła. Wyratowano wielką ilość specjalnie-znakomitych zegarków różnego gatunku, oraz różnych przedmiotów jubilerskich, nadesłano do natychmiastowej sprzedaży o 50% niżej cen fabrycznych.

do firmy Aleksander Landau

w Krakowie, przy ul. Stradomskiej Nr. 2.

naprzeciw kościoła OO Bernardynów



Remontar Roskopf o 3-ech silnych srebrnych kopertach rządowanie stemplowanych z werkiem precyzyjnie, wyregulowanym na minutę, czas przedmiem 15 złr., obrotu złr. 7.00. Metalowy otwarty 3.00. Akabrowy o 3-ech srebrnych kopertach, rozmiar 10 o 15 rubinach złr. 8.00. Szafiki po złr. 1.00.

Złote pierścienie 14 kar. pierścienki zaręczynowe, obrączki ślubne, kolczyki, brzoze, tancuszki i t. d. i t. d. za bezcen.

Kto chce korzystać z tej niebywalej okazji pospieszyć się powinien z zakupem póki zapas starczy. I uważać na adres: 267

Aleksander Landau

Kraków, Stradom 2.

Nowy tani artykuł spożywczy! Zdrowie i dobry smak uzyskasz pijąc »KAWĘ ZDROWIA«.

KAWA - ZDROWIA



Nie jest ona żadną domieszka do kawy zwykłej, ziarnistej i nietylko dorównuje jej w smaku, ale o wiele przewyższa ją pod wieloma względami. — Jedną jedyną próbą dostateczną dla przekonania się

Cena tylko 70 ct. za 1 klg.

Jest już zupełnie gotowa do przyrządzenia. — Tylko kuszeja więc spróbuj a przekonasz się o dobroci. — Do nabycia we wszystkich handlach w gazetkach po 35-10-5 ct

POLECA

WAŚNIEWSKI i GRABOWSKI

w Podgórzu przy Krakowie Mały Rynek Nr. 18.

Tani sklep chrześcijański Kraków, ul. Mikołajaska 1. f. Pod Kościuszką